Nr. 9. Kraków, Czwartek 27 Lutego 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Reforma wyborcza weszła znów tryumfalnie do parlamentu. W ubiegły czwartek i piątek odbyło się pierwsze czytanie projektu. Młodoczesi, Kronawetter, Pernerstorfer, Romańczuk, a nawet antysemici Lueger i Liechtenstein wyraźnie zaznaczyli, że jedyną rozumną i sprawiedliwą reformą byłoby zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego. Burżuazyjna lewica, klub szlachty i koło polskie dały do zrozumienia, że chętnie zgodzą się na badeniowską reformę, byleby ich za to czemś wynagrodzono... Lewica żąda, aby 353 uprzywilejowanych mandatów były już zabezpieczone na wszystkie czasy...!

Najmizerniej przemawiał imieniem Koła polskiego p. Jędrzejowicz. Udawał on na równi ze swymi kompanami, że mają jakieś „zasady“ polityczne i sięgnął akurat 23 lat wstecz, żądając, aby sejm wysyłał posłów do Rady państwa! Sejm, który jest tylko wielką „Radą powiatową“, sejm, który oddawna nie zajmuje się sprawami ważniejszemi, gdzie nie odzywa się niemal nigdy żaden żywszy głos ludu, ten sejm raptem ma być podstawą wszystkiego! Najlepszem chyba w całej tej komedyi jest to, że ani Jędrzejowicz ani Koło polskie samo nie wierzy w to co mówi. Nikt oczywiście z nimi nie będzie o tem seryo mówił. Dajcie panowie do sejmu powszechne głosowanie, zróbcie sejm wyrazem narodu, a nie stańczyków lub gburów jak dr. Jordan, a wtedy będą wszyscy za sejmem, jako podstawą życia parlamentarnego.

Z Warszawy donoszą nam, że oprawca carski Białanowski przyjechał z pełnomocnictwem aresztowania kogo mu się podoba, byle tylko wykryć tajną drukarnię, gdzie się drukuje „Robotnik“ warszawski! Wnet rozpoczął się pościg i aresztowano na chybił trafił 40 studentów, oraz około 30 robotników i inteligencyi. Równocześnie aresztowano 4 uczniów szkoły sztygarów w Dąbrowie Górniczej. Naturalnie że „Robotnika“ nie odkryto. Białanowski wścieka się podobno i zamierza jeszcze większą ilość ludzi zaaresztować.. Te zbiry mają tylko jednę głupią metodę zabijania i dręczenia, tam gdzie chodzi o ideę poruszającą dzisiaj świat cały! I to niechaj dla nas będzie pociechą, że tej idei nie zabiją ani cytadelą ani sybirem.

Niedawno temu miano znaleść koło plantu kolejowego spalone i naftą oblane szczątki ludzkie. Krążą w Warszawie wieści, że to szpiega zabito w ten sposób. „Dniewnik warszawski“ utrzymuje jednak uparcie, że to jakiś samobójca w ten sposób sobie życie odebrał.

Probki kazań. Niedziela dnia 16 lutego była w Bochni obfitą w kazania przeciw socyalistom. Jak gdyby dzień sądu nadchodził, tak księża w czterech kazaniach przeciw organizacyi robotniczej wojowali. Weźmiemy dla przykładu kazanie kanonika ks. Lipińskiego. Socyalistów nazwał on wilkami drapieżnymi, którzy dążą do krwi przelewu. Nadto są to żydy, ale takie żydy, co nawet żydowskiej wiary się nie trzymają! Kto ma majątek, to socyaliści chcą zaraz, żeby się z nimi dzielił, ale gdy się już podzielą, to zawsze się znajdą tacy, co swoje przepiją i znów będą bogaci i biedni... Robotnikom wolno się zgromadzać, ale niechaj tylko tych socyalistów z Krakowa nie zapraszają do siebie. Za robotnicze pieniądze, posyłają robotnikom świstek papieru, albo świecidełko(?).

W robotniczem stowarzyszeniu w Krakowie robotnicy mieli wyrzucić żonę chorego robotnika za drzwi, choć ten robotnik oddawał wszytkie pieniądze na towarzystwo! Jeden syn socyalisty podniósł na ojca siekierę i t. d. i t. d.....

Na te kłamstwa i wymysły ks. Lipińskiemu nie potrzebujemy już na szczęście odpowiadać, bo robotnicy w Bochni wiedzą już więcej o socyaliźmie, niż ks. kanonik i jego zacny wikary.

A nie kazał to ks. biskup Łobos, żeby się księża poduczyli trochę i przeczytali o tem, co to jest socyalizm, żeby potem nie pletli jak Piekarscy na mękach...

Niechaj sobie ks. kanonik zaprenumeruje „Naprzód“ (*damy po zniżonej cenie. Redakcya*) i na stare lata swoje pozna, czego to chcą robotnicy, a potem niech wyjdzie na ambonę. Ale rzucać same tylko obelgi i kalumnie, to dzisiaj za mało.

A więc do książek i gazet — panowie.

Dziś odbywają się wybory do rady miasta Wiednia w trzeciem kole. Wybory te tem się różnią od poprzednich, że nie tylko dwie partye: liberali i antysemici stanęli w nich do walki ze sobą, ale na arenę wyborczą wystąpił trzeci zapaśnik: partya socyalno-demokratyczna. Zarząd partyjny wypracował i ogłosił program gminny, w którym jasno i zwięźle przedstawione są żądania robotników wiedeńskich od rady miejskiej; najważniejsze z nich przytaczamy: powszechne prawo wyborcze do rady gminnej; instytucye dla biednych; ubezpieczenie robotników na starość; zniesienie ustawy o szupaśnictwie i objęcie kosztów utrzymania biednych przez państwo; rada przemysłowa wybierana do połowy z przedsiębiorców, a do połowy z robotników; miejski inspektorat przemysłowy, statystyka pracy i biuro pośrednictwa w pracy; zamiana fizykatu miejskiego na miejski urząd zdrowia i ogólne ubezpieczenie na wypadek choroby; objęcie aptek przez gminę w własny zarząd i udzielanie biednym lekarstw bezpłatnie; zakłady dla pielęgnowania dzieci, jakoteż zakłady kąpielowe, stacya ratunkowa i zakłady pogrzebowe mają zostać objęte przez gminę; inspekcya mieszkań przez urząd zdrowia i zakaz wynajmowania niezdrowych mieszkań; gmina ma na własnych gruntach budować domy z taniemi pomieszkaniami; gmina obejmuje zaopatrywanie miasta w żywność i urządza miejskie piekarnie czysto i zdrowo; tramwaje i t. p., czyszczenie ulic, oświetlenie obejmuje gmina w własny zarząd; robotnicy miejscy otrzymują za ośmiogodzinny dzień pracy płacę minimalną oznaczoną przez organizacye robotnicze; powiększenie liczby szkół; dzieci szkolne otrzymują przybory szkolne i obiady od gminy; nauka ma być bezpłatną; zniesienie podatków pośrednich, a zaprowadzenie podatku dochodowego postępowego.

Program ten ma dla partyi naszej ogromne znaczenie. Przedewszystkiem zaznajomił robotników z nową dziedziną ich interesów i potrzeb i w ten sposób stał się znakomitym środkiem agitacyjnym, okazał bowiem, że socyalna demokracya zajmuje się wszystkiemi sprawami obchodzącemi robotników i broni ich w znakomity sposób. Powtóre zaś otworzył oczy drobnomieszczaństwu wiedeńskiemu, które oburzone na długoletnie rządy liberałów

---

CHRYSTYAN WINTERHJELM.

WOLNOŚĆ.

3) Nowela z norwegskiego.

Za czemś pośredniem między ladą, a stołem siedziała starsza kobieta, która miała kontrolować kelnerów i wydawać napoje z pewnego rodzaju głębokiej ściennej szafy znajdującej się po za nią. W godzinach, w których jadalnia była napełnioną, odbierała bez ustanku mosiężne marki od kelnerów i notowała równocześnie na długim pasku papieru wszystkie dania, które wnoszono. Podczas pauz trzeba było wszystko sumować i wciągać do ksiąg i, jak sam słyszałem od panny Spare, musiała tam siedzieć bez przerwy od ósmej godziny rano do pierwszej w nocy, w niedziele równie jak i w dnie powszednie. Jadała przy ladzie.

Gdym po raz pierwszy przechodził przez ten kurytarz, nie byłbym wcale spostrzegł tej chorowito wyglądającej, pochylonej nad księgami postaci, gdybym nagle nie był usłyszał podejrzanego kaszlu, jaki znałem aż nadto dokładnie z pewnego wypadku w mojej rodzinie.

Gdy zostałem później przypadkowo przedstawionym pannie Spare, musiałem przyznać, że wywarła na mnie nader korzystne wrażenie; odczułem natychmiast, że jest ona jedną z „moich własnych“, —rzeczywiście wyrażenie nie do przebaczenia, które jednak na podstawie prawa dziedziczności familijnej mam od mojej matki, co była tak staroświecką, że mawiała „my house is my castle“ *) i wśród swych znajomości kobiecych rozróżniała „swoje własne“ od „tych innych“, chociaż w istocie „te inne“ zarówno ją kochały.

Słowem, było widocznem, że panna Spare musiała wyssać coś z mlekiem matki, co ją mocno wyróżniało z pośród otoczenia. A mimo to była tak brzydka — jeżeli wogóle można użyć tego wyrażenia o kimś, któremu wykształcenie i dobroć jaśnieją ze wszystkich rysów. Ale rysy te nazwałbym najchętniej karykaturą dziedzicznej w familii, pierwotnie wspaniałej orlej fizyognomii; w niej jednak przeszła ona w coś — jakżeżby to zaraz nazwać — w coś sowiego, chociaż i to nie jest zupełnie odpowiedniem. Wszak nie miała okrągłej twarzy, owszem twarz posiadała zwykłą szerokość, ale była chuda, wynędzniała, pokurczona, brunatno-żółta. Uwagę zwracały na siebie duże, nieco okrągłe oczy i oryginalny, krzywy nos. A dalej chorobliwe rumieńce występujące na policzki, ilekroć zakaszlała.

Tak siedziała tu dzień w dzień w swej nędznej, czarnej, wełnianej sukni, z dobrze już posiwiałymi włosami, okrytemi czarnym jedwabnym czepkiem. Jedyną ozdobą, jaką na niej widziałem, była wązka złota obrączka z czworograniastym ametystem.

Siedziałem sobie tedy zajęty kotletem tuż obok wejścia do jej rezydencyi, gdy wtem usłyszałem głos Rundqvista. Panna Spare musiała wpierw coś powiedzieć, gdyż słyszałem, jak mówił:

To wprost niemożebne, łaskawa pani; dzisiaj niemożebne. Pani wie, że dziś wieczór zbiera się tu klub, a nie mogę tu posadzić Maryi, gdy ruch tak wielki; nadto ma ona tam w ogrodzie dość do roboty. Ale jutro, panno Spare, jutro przedpołudniem w każdym razie. Czy pani może chora? Znowu ból głowy?

— Nie, chorą nie jestem, — rzekła swym łagodnym, słabym głosem w tonie skromnego posłuszeństwa, — ale czuję się tak znużoną, tak znużoną i opanował mnie dziwny niepokój; nie wiem, co to jest.

— No, jeżeli pani nie chora, to....

— Nie wiem, co to jest, ale dziś jest mi robota tak niezwykle ciężką; jestem tak niespokojną; myślałam, że może dziś popołudniu....

— Ależ, łaskawa pani, właśnie dziś popołudniu narobiłaby nam pani najwięcej kłopotu, a jeżeli pani nie jest chora, to.... Ale jutro przed południem może pani być wolną; jutro przez całe przedpołudnie.

Podsłuchiwałem, gdyż zaczęło mnie to interesować, i pomyślałem, że pan Rundqvist wcale nie wielką ponosi ofiarę, albowiem „przedpołudnie“ nie trwało zapewne dla niego dłużej, jak do chwili, w której rozpoczynało się podawanie objadu, a wtedy też zaczynała się najbardziej natężająca robota.

Lecz panna Spare nie odpowiadała; słyszałem, jak Rundqvist szedł przez kurytarz, i domyśliłem się, że sprawa załatwiona.

Biedna panna Spare! Była już pewnie bliską pięćdziesiątki; od dwunastu lat siedziała tu dzień w dzień, podkopując swoje wcale nie silne zdrowie, przy pracy bez światła, bez powietrza, jednostajnej i ogłupiającej. Widocznem było, że miała suchoty; rozwinęły się one naturalnie wskutek ostrego powietrza, jakie tam w zimie panowało.

— Musi to być natężającem, siedzieć tu dzień

*) Mój dom jest mym pałacem.

teraz prawie całe w obozie antysemitów się znalazło, na to, że antysemickie krzykactwo wcale go nie zbawi, że dalekiem jest ono od rzetelnej, pożytecznej pracy społecznej, dla jakiej daje pole socyalistyczny program gminny. Zrozumieli to antysemici i rzucili się zajadle i perfidnie na ten program. Ale ogromna ilość uczestników zgromadzeń, jakie zarząd partyjny zwoływał dzień w dzień po kilka naraz w różnych dzielnicach, celem objaśniania programu gminnego, i ogólne zainteresowanie się tym ostatnim dowodzą jego wartości.

Robotnicy nie przeprą ani jednego ze swych kandydatów do rady miejskiej, bo obecny statut gminny wyklucza ich od prawa głosowania. Ale zwycięstwo antysemitów będzie tylko pozornem, — moralne zwycięstwo odniesie socyalna demokracya.

Sekcya paryska Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich wystosowała do organu socyalistycznego „*Petite Republique*“ list z podziękowaniem dla „Grupy kolektywistów V cyrkułu“ i mówców, którzy przyjęli udział w obchodzie dziesiątej rocznicy w dniu 28 stycznia br., zarówno jak i dla wszystkich towarzyszy, którzy obecnością swoją przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości. List ten kończy się następującemi słowy: „Korzystamy ze sposobności, by raz jeszcze powtórzyć to, co przedstawiciel nasz Tow. Dębski powiedział w liście swoim, wystosowanym kilka miesięcy temu do Tow. Dubreuihl: — »widzimy, że partye socyalistyczne we Francyi, zarówno jak i we wszystkich innych krajach, są tak w swojej polityce zewnętrznej, jak i w wewnętrznej, wyznawcami idei wolności, porzuconej przez burżuazyą, a podjętej obecnie przez proletaryat.

„Dlatego też, gdy postawione jeszcze w 1882 r. w programie „Proletaryatu“ żądanie „zupełnej autonomii grup politycznych“ przekształciło się teraz w tak wyraźnie określone żądanie niepodległej Rzeczypospolitej polskiej sądzimy, że obowiązkiem każdego socyalisty jest Rzeczpospolitą taką uważać za nieomal już istniejącą. Takiemi też były uczucia, jakie towarzysze nasi, socyaliści francuscy i rosyjscy zamanifestowali, zebrawszy się wspólnie d. 28 stycznia dla święcenia pamięci bohaterskich ofiar caratu.

„Zbytecznem chyba byłoby dziękować im za to: zaznaczymy tylko, że manifestacya ta, która się jednocześnie odbywała w Paryżu-Londynie, Antwerpii, Gandawie, Genewie, Zurychu i t. d. napewno doda odwagi i nadziei polskim naszym braciom w walce ich z despotyzmem i z kapitalizmem“.

Podwyższenie cen nafty, tego światła mas ubogiego ludu, ma wkrótce nastąpić. Mianowicie galicyjscy nafciarze z p. Szczepanowskim na czele, założyli kartel, którego zadaniem ma być „regulowanie“ cen nafty, to znaczy podwyższenie ceny nafty w kraju, aby ta przewyżka umożliwiła im sprzedawanie nafty za granicą poniżej kosztów produkcyi i konkurowanie w ten sposób z naftą rosyjską. O tym zamachu na kieszenie ubogiej ludności donieśliśmy w swoim czasie. Ale teraz panowie kartelowcy idą dalej. Obawiają się oni, że gdy podwyższą w kraju ceny do niemożliwego stopnia, to ludność będzie kupowała naftę rosyjską. Dotychczas cło przywozowe na rafinowaną naftę wynosi 10 złr. w złocie od cetnara metrycznego, co wprost uniemożliwia przywóz zagranicznej nafty. Ale dla ropy (nierafinowanej nafty) wynosi cło tylko: dla rosyjskiej 2 złr., a dla amerykańskiej 2 złr. 40 ct. w złocie. Otóż galicyjscy nafciarze, chcąc uniemożliwić konkurencyą rosyjską, żądają „dla poparcia krajowego przemysłu“ podwyższenia cła od ropy o 100%, co dozwoliłoby im podbijać ceny nafty, ileby im się żywnie podobało. Jakież pociągnęłoby to za sobą następstwa? Oto rząd utraciłby 3½ milionów reńskich wspólnych dochodów, jakie dotyczczas przynosiło cło od zagranicznej ropy, a więc odbiłby sobie te 3½ milionów złr. przez podwyższenie podatków. Ludność więc krajowa płaciłaby drożej za naftę i większe podatki, a za to miałaby tę pociechę, że galicyjscy producenci nafty będą w stanie naftę tem taniej sprzedawać za granicą, w Niemczech i konkurować tam z naftą rosyjską i rumuńską, co „podniesie krajowy przemysł naftowy“!

O ile zaś takie „podnoszenie krajowego przemysłu naftowego“ jest potrzebne, wykazują cyfry podane przez dra Deutscha w tygodniku wiedeńskim *Die Zeit*.

W r. 1886 wyprodukowano 400 tysięcy cetnarów nafty, w r. 1895 produkowano 2½ miliona cetnarów, a w r. 1896 spodziewają się nasi nafciarze wyprodukować 6 milionów cetnarów. Cena cetnaru nafty wynosiła w r. 1881 15 złr., a w 1895 r. doszła do 20 złr. 69 ct. Widzimy więc, że i produkcya stale wzrastała i ceny ciągle rosły, o to bez kartelu i bez ceł ochronnych. Nie działo się zatem panom nafciarzom tak źle, owszem zyski ich ciągle rosły, ale zarazem rośnie także ich zachłanność. Dotychczas opierał się ich zachciankom rząd węgierski, ale teraz podobno da się ułagodzić jakąś kompensatą. „Ręka rękę myje“. Albowiem ani w austryackim, ani w węgierskim parlamencie nie ma reprezentantów szerokich mas ludu, które najwięcej na tem ucierpią.

Wykonanie tego zamachu na kieszeń ubogiej ludności wywoła głębokie rozgoryczenie.

Odpowiedź robotników krakowskich

na projekt reformy wyborczej hr. Badeniego.

W całem państwie dają liczne zgromadzenia robotnicze, jedno po drugiem, hr. Badeniemu odpowiedź, co myślą o jego projekcie. Wszędzie głośno protestuje lud przeciw takiemu załatwieniu najważniejszej sprawy politycznej naszego lat dziesiątka i wszędzie równocześnie obiecują robotnicy nie spocząć, dopóki nie otrzymają jedynie słusznej reformy t. j.: równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Komitet partyjny zachodnio-galicyjski zwołał na 24 bm. trzy zgromadzenia ludowe w Krakowie, a na porządku dziennym postawił: reformę wyborczą hr. Badeniego. Wszystkie trzy zgromadzenia świadczyły liczbą uczestników i zapałem, że robotnicy przejrzeli dokładnie istotę badeniowskiej reformy i postanowili energicznie przeciw niej zaprotestować.

W lokalu redakcyi „Naprzodu“ wybrało zgromadzenie przewodniczącym tow. Ochmańskiego, a referował wśród przerywań ze strony komisarza Banacha, tow. Serkowski. Mowca zakończył wezwaniem do dalszej agitacyi za powszechnem i równem prawem wyborczem.

W lokalu stow. „Brüderlichkeit“ przemawiał tow. Sułczewski, rząd reprezentował kom. Trzeciak. Przebieg zgromadzenia, które się zaczęło o 8ej wieczorem, był bardzo ożywiony, a po zgromadzeniu ruszyli uczestnicy tegoż zwartym szeregiem ku rynkowi wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“.

W stow. robotników budowlanych przewodniczył tow. Englisch, władzę przedstawiał kom. p. Broszkiewicz, a referował tow. Daszyński, z którego mowy zacytujemy niektóre ustępy.

— Chwila dzisiejsza, mówił referent, powinna robotników przekonać o tem, jaką potęgą w nowoczesnem państwie jest organizacya robotnicza. Nie mając ani jednego reprezentanta w parlamencie, wydani na wszystkie nędze walk partyjnych, potrafiliśmy przecież zmusić rząd hr. Taffego do wniesienia reformy wyborczej. A od tego czasu już żadna siła nie zdołała zepchnąć jej z porządku dziennego; wysiłki wszystkich partyj rządzących nic nie pomogły: za żądaniem reformy wyborczej stały szeregi proletaryatu, które umiały nakazać dla siebie uszanowanie.... Koalicya upadła tylko z powodu tego, że nie umiała rozwiązać pytania postawionego rządowi przez robotników, upadła wśród radości wszystkich ludzi przyzwoitych w państwie. Hrabia Badeni, cokolwiekby kto o nim sądził, zrozumiał, że od reformy wyborczej się nie wywinie, i dlatego z góry już ją zapowiedział. Aż wreszcie pokazał ją przed tygodniem światu... Mamy obowiązek odpowiedzieć na jego pomysły całkiem dokładnie i wyraźnie.

Przedewszystkiem pozostaje nietknięta cała dawna niesprawiedliwość wyborcza. 45 panów fideikomisowych w Czechach wybiera 5 posłów, chłopi już muszą 10.000 głosów zebrać na swojego reprezentanta, a w nowej kuryi trzeba aż 75.000 głosów, aby módz być zastąpionym w parlamencie! Gdybyśmy na politycznej wadze położyli po jednej stronie głos takiego czeskiego arystokraty, to na drugiej szalce musielibyśmy położyć 8000 głosów pracujących, uczciwych ludzi! (Hańba!) I to się ma nazywać sprawiedliwą reformą wyborczą! Aby zaś i tym tysiącom ludzi uniemożliwić porozumienie się, aby poseł z ogólnej wybrany kuryi wisiał niejako w powietrzu, porobiono okręgi wyborcze tak wielkie, że obejmują one jak np. w Krainie, całą

---

w dzień, — rzekłem do niej, przechodząc po objedzie koło jej lady.

— Ach, tak jest, to prawda, — odparła z głębokiem westchnieniem i utkwiła we mnie swe okrągłe, jasno-piwne oczy.

Spodziewałem się dostrzedz w nich wyraz zniecierpliwienia, goryczy i tłumionego gniewu, ale w jej wzroku tkwiła tylko rezygnacya rozdzierająca serce temu, kto na nią patrzył. Niby szary cień spoczywało na niej coś z owego żebrzącego pomocy wyrazu spotykanego u biednych ludzi, który robi zwykle tak smutne wrażenie. Plamy na policzkach i kościste, wcale nie piękne ręce były, jak mi się zdawało, czerwieńsze niż zazwyczaj; ale może to była tylko imaginacya z mojej strony.

— Nie pojmuję, jak pani to może wytrzymać, — rzekłem — pani powinna rzeczywiście pomówić o tem z Rundquistem, żeby dał pani nieco więcej wytchnienia; przynajmniej powinna pani wychodzić więcej na świeże powietrze; zwłaszcza teraz w lecie zrobiłoby to pani dobrze.

— Tak, Bóg wie, że toby mi dobrze zrobiło; ale jakżeż to jest możliwem? Muszę już tu siedzieć!

Znowu smutne westchnienie; spuściła oczy na księgę leżącą przed nią; umaczała pióro mechanicznie w kałamarzu, nie pisząc jednak nic. Następnie rzekła głosem, który zdawał się nieco walczyć o zachowanie swego jednostajnego, naturalnego dźwięku:

— Czasami jestem prawie zrozpaczona i nie pojmuję sama, jak ja właściwie mogę istnieć; ale człowiek tępieje — nie myślę już o niczem; przyzwyczajenie sprawia, że się pracuje jak maszyna.

Tu zakaszlała nagle gwałtownie i długo.

— Tak, właściwie to ten kaszel winien, że mi tak źle; to straszne nadweręża piersi siedzieć tak tutaj; ale wygląda to tak, jak gdyby mnie pan Bóg podtrzymywał; wszak on wie, że to jest koniecznem.

— Tak, ale jeśliby pani poważnie i stanowczo pomówiła z Rundqvistem i wyjaśniła mu wszystko.... Czyż to niemożliwe z Rundqvistem w rozumny sposób dojść poniekąd do ładu?

— O tak, on jest wcale porządnym człowiekiem, tylko trochę surowym i ścisłym co do pracy.Sam dużo pracuje i chce też, żebyśmy inni także pracowali. Gdybym nie była tak słaba.... Ale tego on prawdopodobnie nie rozumie!

Podniosła znowu oczy i Bóg wie, co jej wzrok mówił. Wydało mi się, jakobym głębiej zajrzał w jej wnętrze, jakoby rosła cała jej duchowa istota, aż zapomniałem zupełnie o biednem, małem, złamanem ciele. Ale cały ten duchowy wyraz to było cierpienie i rezygnacya, rezygnacya skazanego na śmierć.

Gdybym był mógł siąść w tej chwili na jej miejscu i objąć jej robotę, — byłbym to uczynił. Ale nie dało się to przecie z różnych powodów.

— Ależ to nie może tak stale trwać, — rzekłem, — pomówię o tem natychmiast z Rundqvistem, albowiem pani widocznie potrzebuje przedewszystkiem odpoczynku, a dalej nie może pani pracować bez chwili wytchnienia.

— Dziękuję, — rzekła i podniosła się nieco, podać mi rękę; uśmiechnęła się tak dziwnie uprzejmie i boleśnie, a mnie się zdawało, że nagle jej twarz stała się piękną. Lecz robiło to takie wrażenie na mnie, jakoby jej podziękowanie odnosiło się raczej do mego współczucia, jak do danej jej przezemnie obietnicy.

Otwierając drzwi od podwórza, oglądnąłem się prawie mimowoli; siedziała znowu ze swym zwykłym tępym, obojętnym wyrazem twarzy, pochylona nad księgą rachunkową, a szary cień zdawał się ją jeszcze grubszą warstwą otulać.

III.

Nie mogłem widzieć się z Rundqvistem aż do wieczora, a wtedy było już za późno uskutecznić jakąś zmianę jeszcze na ten dzień.

Zresztą przyjął moje przedstawienia w tej sprawie z słodko kwaśną miną; słowa jego były uprzejme, ale mina obrażona.

Niedwuznacznie dał mi do zrozumienia, że przesadzam, że panna Spare jest wprawdzie nieco chorą na piersi, ale że się nigdy nie skarżyła, i że jej praca, siedzieć tam i pisać, nie jest znowu tak nadmiernie natężającą; niechbym się tylko przyjrzał, jak się mają te, co cały dzień muszą stać w kuchni wśród pary; ale broń Boże, on uwzględniłby wszystko i sam sobie powiedział, że jutro przed południem może być wolną. Zresztą zasięgnie rady swego własnego lekarza, albowiem nikt nie powinien o nim mówić, że on kogoś pracą przeciąża, nie, zaprawdę nie; ale nie słyszał jeszcze nigdy, żeby to komu mogło zaszkodzić, pracować za swą płacę; on także musiał to robić i pracuje jeszcze dziś i tego dnia także....

Rozstałem się z nim z tem przeświadczeniem, żem utracił jego życzliwość. Ależ, miły Boże, — choćby i tak było! (Dok. nast.).

prowincyą. A u nas np. Biała ma wybierać z Podgórzem i Jordanowem! Za to Podgórze odłączono od Krakowa..... Najróżnorodniejsze sfery połączono w ten sposób, że gdyby reprezentant jakiego okręgu wyborczego chciał naprawdę bronić interesów wszystkich mieszkańców, to byłoby z niego coś w rodzaju: „pół psa, pół kozy, niedowiarek boży“ (*wesołość*). Nie dość na tem jednak. Aby nie dać obywatelowi kartki wyborczej w rękę, aby mu nie pozwolić pójść samemu do urny i głosować na posła, urządzono w kuryi ogólnej pośrednie wybory. My w Galicyi wiemy doskonale co to znaczy!.... Kiełbasa, wódka, przekupstwo, pogróżki i gwałty oto są konieczne zjawiska towarzyszące takim pośrednim wyborom.

Nam nie potrzeba jakiejś niedołężnej maszyny do robienia mandatów, nam trzeba wyborów, w którychby każdy obywatel na równi z innymi miał prawo, swoje osobiste zdanie wyrazić za pomocą kartki wyborczej. I jeżeli Austrya ma być europejskiem państwem, to żadne wybiegi, żadne mniej lub więcej sprytne plany lub pomysły nie usuną powszechnego i równego prawa głosowania z porządku dziennego! (Brawo). Musimy to już dziś całkiem wyraźnie oświadczyć, żeby się nikt co do przyszłości nie łudził. Zresztą sam projekt hr. Badeniego toruje znakomicie drogę powszechnemu i równemu prawu wyborczemu, bo tylko posłowie z kuryi ogólnej wybrani, będą mogli z pewną słusznością nazywać się reprezentantami narodu; wszyscy inni, to posłowie kuryi, mniej lub więcej egoistycznych interesów.

Z jakim strachem przed robotnikami tworzono reformę wyborczą, dowód w obejściu się z Krakowem! Stolicę Piastów, siedzibę uniwersytetu, akademii umiejętności, szkoły sztuk pięknych, siedlisko hrabiów i magnateryi zrównano ze strachu przed robotnikami, z Chrzanowem lub Jaworznem!! (Hańba!) Grac lub Berno mają wybory bezpośrednie, a Kraków zdegradowano do rzędu Cholerzyna...! Stańczycy sami ponieśli ciężką ofiarę, byle tylko robotnikom krakowskim podstawić nogę....

Teraz bowiem musi się zebrać 500 ludności hrabiów i hrabin, aby wybrać jednego wyborcę dopiero! Będą więc musieli dopożyczać baronów, a nawet prostych szlachciców... (Wesołość). Wszystko to zaś na to tylko, aby was nie dopuścić bezpośrednio do urny wyborczej.

Boją się was ci panowie, którzy schowani albo za nietykalność poselską, jak znany poseł Jordan (Hańba mu!) albo schowani za papierem gazetowym „Czasu“, nazywają lud „bydłem“ lub „inwentarzem“ i lżą tych, co niosą na swoich barkach najcięższe brzemię twardej codziennej pracy. Boją się stanąć przed wami jako przed wyborcami, bo gbur znęcający się nad skrępowanym i tak ludem, jest zazwyczaj także tchórzem! (Oklaski).

W myśl poprzednich wywodów przedkłada mówca następującą rezolucyą:

Zgromadzeni w dniu 24 lutego 1896 robotnicy miasta Krakowa protestują przeciw projektowi reformy wyborczej ministeryum hr. Badeniego — ponieważ projekt ten nie daje wielkiej części zwłaszcza wiejskiego, proletaryatu, prawa wyborczego;

Ponieważ pozostawia całą niesprawiedliwość obecnej ustawy wyborczej, tj. kurye wyborcze;

Ponieważ dalej garstce szlachty zapewniono większą ilość posłów, niż 5 milionom ludu;

A wreszcie ponieważ głosowanie ma być pośredniem i zależnem od przekupstwa lub gwałtu możnych.

Reforma hr. Badeniego nie daje ludowi ani równego, ani powszechnego, ani bezpośredniego głosowania i dlatego przeciw niej protestujemy.

Robotnicy będą więc dalej prowadzili energiczną walkę dla zdobycia powszechnego i równego prawa wyborczego.

Taż sama rezolucya została jednogłośnie na innych zgromadzeniach przyjętą.

* * *

Około godz. $8^1/_2$ zebrały się na rynku od strony Maryackiego kościoła wielkie tłumy robotników. Odśpiewano „Czerwony sztandar“ i wznoszono okrzyki; „Protestujemy przeciw reformie wyborczej hr. Badeniego!“, poczem wołano: „Niech żyje powszechne i równe prawo głosowania!“

Policya zachowywała się spokojnie i nie miała powodu do żadnego „wkraczania“, co w Krakowie należy podnieść z uznaniem.

Strejk górników w Karwinej.

Dziś dnia 24 lutego minęło 14 dni od chwili, w której górnicy na hrabskich i arcyksiążęcych szybach wypowiedzieli pracę. Wiadomo już czytelnikom „Naprzodu“ o co się rozchodzi. Podajemy tu więc tylko pokrótce obraz jaki się przedstawia w chwili wybuchu strejku. Panom zarządcom kopalń karwińskich solą w oku od dawna już była coraz wzmagająca się siła organizacyi tutejszych górników. Postanowili więc zburzyć takową za każdą cenę. W grudniu wydalił Pfohl z arcyksiążęcego szybu „Gabriel“ towarzyszy Bonczyka, Trzaskalika, Smieję i Brachaczka. Obecnie zaś wydalił znowu Hołań, zarządca szybu hr. Larischa Mönnicha „Hłubina“, prócz trzech dziewcząt towarzyszy Hruszkę, Topiasza, Kocha i Burkota. Wszyscy ci robotnicy, nie mówiąc o tem, że są najlepszymi towarzyszami, ale nadto byli oni mężami zaufania, lub członkami wydziału stow. „Prokop“. Słusznie zatem wydalania te należy uważać jako prześladowania polityczne, jako zamach na swobodę przekonań i konstytucyą zastrzeżone nam prawo zgromadzania się i stowarzyszania. Dlatego nikt chyba pod księżycem nie weźmie tego za złe zorganizowanym górnikom, że postanowili energicznie upomnieć się o swe prawa. Tymczasem patrzmy, co robią panowie. Nietylko, że nie myślą zadość uczynić słusznym żądaniom górników, nietylko, że nie chcą przyjąć na powrót wydalonych z pracy, ale co więcej grożą, że wydalą jeszcze innych, Pfohl z „Gabryelki“ zakazuje wydawania żywności z konsumu, nie wydają górnikom z góry zapłaconych węgli, Hołań zaskarża tow. Burkota, Topiasza i Kocha do sądu, gdzie przy pomocy takich świadków, z których jeden natychmiast po rozprawie znika bez śladu, wtrąca ich do więzienia, każdego na 7 dni z jednym postem, a w końcu Spott i Pfohl, rozszerzając najdziksze kłamstwa na organizacyę i na „przywódców“, usiłują rozbić solidarność robotniczą. Wobec tego wszystkiego prostem jest, że zorganizowani górnicy postanowili tym razem nie żartować. W sobotę odbyły się więc dwa zgromadzenia górników, obydwa w Łazach, na których omówiwszy położenie postanowiono zastrejkować. Zgromadzenia liczyły oba razem do 500 członków. W niedzielę po południu odbyły się dalsze zgromadzenia. Na pierwszem z nich w Łazach, gdzie referował tow. Cingr było do 2500 górników, na drugiem w Dombrowej, gdzie referował tow. Reger, było przeszło 1200, na trzeciem, gdzie referował tow. Koch, do 600. Na wszystkich tych zgromadzeniach postanowiono jednogłośnie urządzić w poniedziałek w całej Karwinej bastówkę!

Stosownie też do danego słowa zastanowili też górnicy pracę w poniedziałek rano na wszystkich szybach w Karwinej. Strejk zrazu objął tylko dwie trzecie części wszystkich pracujących, lecz już na wieczorną szychtę zapisało się zaledwie po kilkunastu hawierzy na każdym szybie.

Uwagi godnem jest to, że właśnie na szybach, na których gospodarują Hołań („Tiefbau“), Pfohl („Gabryel“) i Bindacz („Heinrich“) najmniej górników zgłosiło się do pracy. Spokój panuje wzorowy. Prócz tego, iż ściągnięto do Karwinej 15 do 30 żandarmów, nie ma tu żadnych szczególnych środków ostrożności. Na „Henryka“ szybie przygotowano znakomite przyjęcie mającemu przybyć wojsku (?!), ale nadaremno! Jeszcze jedno ciekawe zajście chcę opisać. Na szybie „Jana“ hr. L. M. pokrzywdzono niemiłosiernie przy wypłacie wozaczy („szleprów“). Wielu z nich zatrzymano po 10 do 16 złr. z ich marnej płacy, z której muszą oni sami dopiero opłacać sobie, tak zwanego „chłopaka“ („Vorreitra“). Wszakże ci to po większej części sami młodzi chłopcy niżej lat 20! Nie mogąc uzyskać swej zapłaty zastanowili oni we wtorek pracę i głośno upominali się o swoję krzywdę. Po dwu dniach strejku dostali wreszcie część swego zarobku i obietnicę podwyższenia na przyszłość akordu, ale za to dwóch z nich aresztowali w piątek żandarmi i skuwszy ich łańcuchami powlekli do Frysztaka, gdzie dotąd siedzą.

* * *

Tygodniową wypłatę muszą mieć górnicy! Dla uzyskania tej tygodniowej wypłaty ponieśli oni już tyle ofiar i trudu, że ani się im śni odstąpić od tego żądania. Przeciwnie! Na kilkunastu zgromadzeniach oświadczyli już, że gdyby nawet miało przyjść do strejku w całym rewirze, to jednak tygodniową wypłatę górnicy muszą uzyskać. Aby zaś panowie właściciele kopalń i ich zarządcy nie wymawiali się niewiadomością, wysłano im około piętnaście tysięcy kartek z podpisami górników, na kartkach to żądanie jest wyraźnie wydrukowanem, a nadto dodano do nich pismo, w którem zorganizowani górnicy żądają odpowiedzi na piśmie najdalej do wtorku dnia 25 lutego. Zdaje się jednak, że odpowiedź będzie.... przychylną. Tak przynajmniej sądzić należy po tem co oświadczyli górnikom ustnie zarządcy kopalń hr. Wilczka, hr. Larischa-Mönnicha, Guttmannów i gdzieindziej. Zobaczymy!

Poremba. *T. R.*

KORESPONDENCYE.

„Przyjaciel ludu“ wychodzący w Nawsi na Szląsku austr., a którego redaktorem jest pastor ewangielicki ks. Franciszek Michejda, jest bardzo ciekawem pisemkiem. Jest ono ciekawem z wielu przyczyn. Po pierwsze, że zmieniając się jak bazyliszek przybiera ono na każdy tydzień miesiąca inną nazwę: raz jako „Przyjaciel Ludu“, to jako „Dodatek“ do „Przyj. Lud.“ p. t. „Przegląd polityczny“, potem „Rolnik szląski“ a w końcu znowu dodatek do „Rol. szl.“ Ale mniejsza z tem. Drugą ciekawością „Przyjaciela Ludu“ jest język archaiczny, pełen najwstrętniejszych germanizmów i zbezkształceń mowy polskiej, jakiegoby się z pewnością niepowstydził żaden żargonowiec z krakowskiego Kaźmierza; trzecią owa niczem niesplamiona czarno-żółta barwa tych patryotycznych ewangielików-polaków; czwartą bezdenna głupota; dalszą zaś, choć wcale jeszcze nie ostatnią ciekawością, jest niezmierny pociąg do kłamania i ciskania potwarzy na innych uczciwych ludzi.

Weźmy tedy do ręki jedną z odmian „Przyjaciela ludu“ ów „Dodatek“ zwany „Przeglądem politycznym“ z dnia 2 lutego 1896 Nr 3. Otóż znajdujemy tam artykuł p. t. „Stosunki gorników w ostrawsko-karwińskim okręgu górniczym“. Redakcya sama powiada w uwadze od siebie, „że artykuł ten za różowo przedstawia położenie robotników“ mimo to drukuje go z ochotą, a drukuje go ponieważ „inne uwagi“ autora „są nader cenne i oparte na dokładnej znajomości rzeczy“ i pokazują jak to rozmaici żydowscy agitatorzy i adwokaci na ślepo krzyk robią.

Zacznijmy analizę tj. rozbierzmy po kolei ustęp po ustępie wydrukowany w tem księżem pisemku.

Otóż szczególniej bezwstydnem kłamstwem musimy nazwać twierdzenie autora omawianego artykułu, że górnicy „wyższych kategoryj“, a więc hawierze lub nadhawierze, zarabiają po 60 do 70 złr. a nawet wyżej! miesięcznie, albowiem z wyjątkiem kilku kopalń, należących do Guttmanów, Rothschilda, lub kolei północnej płaca kopacza nigdy nie przekracza 40 — 45 złr. miesięcznie, ale za to bardzo często spada aż do 9 złr. aw. na miesiąc (jak u hr. Eugeniusza Larischa Mönnicha w Pietrwałdzie), lub 12, 15 do 18 złr. miesięcznie (jak u arcyksięcia Fryderyka, lub hr. Henryka Larischa Mönnicha w Karwinej). Naturalnie, że płace „niższych kategoryj“, a więc zapewne nakładaczy, wozaczy itd. jak również wszystkie inne cyfry podane w omawianym artykule „Przyjaciela Ludu“ należałoby w tym samym stosunku zmniejszyć, chcąc dostać prawdziwy obraz. Ale niebaczny autor sam dostarcza dowodu przeciwko sobie. Powiada on nieco niżej, że „na wypadek choroby pobierają zapomogi dniowe od 24 do 66 ct.“ Co to znaczy? To znaczy, że ponieważ ustawa nakazuje wyraźnie, że robotnik musi dostać w czasie choroby przynajmniej 60% swego zarobku dziennego, przeto, skoro dostaje **24** do **66** ct., to zarobek jego nie może być większym jak **40** ct. do **1** złr. **10** ct. dziennie. Tak nam przynajmniej powiada matematyczna „reguła trzech“!

Sądzimy jednak, że nie od rzeczy będzie, jeżeli zaraz tutaj uczynimy małą uwagę. Oto, że górnicze kasy chorych, które tutaj wszędzie są połączone z ubezpieczeniem na starość i od wypadku w tak zwanych kasach brackich, są nader nieprawidłowo urządzone. W najporządniej nawet prowadzonej kasie brackiej Orłowa-Łazy-Poremba wykryliśmy, że kasa pobiera zbyt wysokie wkładki, a daje natomiast za niskie zapomogi. Co się dopiero musi dziać tam, gdzie w zarządzie kasy brackiej nie ma ani jednego robotnika, jak np. u hr. L. M., lub u arcyks. Fr. w Karwinej?!

Autor rzeczonego artykułu rozpływa się nad „schludnemi pomieszkaniami w domkach kolonijnych“ i t. d. Pan ten zapewne nie widział jeszcze nigdy ani zdaleka nawet tych pomieszkań, albo też może sam jest zwykł sypiać w chlewie, lub w rynsztoku. Inaczej trudno pojąć jego zachwycanie się tą nędzą, brudem, wilgocią, zimnem itd., które muszą znosić górnicy w pańskich kwaterach.

Szczytem blagi tego klerykalno-patryotycznego sługusa Larischów, Wilczków etc. jest opowiadanie, „że wielu robotników ma oszczędności kilkutysięczne a wyjątkowo nawet do kilkunastu tysięcy wynoszące“, Sądzę, że chyba nawet między czytelnikami „Prz. Ludu“ nie znalazła się ani jedna taka pusta pałka, którąby temu uwierzyła . . . bo nawet ks. Michejda nie chce w to uwierzyć.

Ustep o szynkach, gospodach, „mięszanych sklepikach“, gdzie się naród rozpija i traci swój krwawo zapracowany grosz, jest prawdziwym. Traci on jednak całą swą wartość wobec tego, że autor poświęciwszy mu zaledwie pięć wierszy, użył go widocznie tylko jako wstępu lub zagajenia do generalnej napaści na organizacyą robotniczą, przyczem — na całej jednej szpalcie powtarza wszystkie dawno już wynalezione paszkwile i oszczerstwa „o żydowskich“ agitatorach i adwokatach, którzy wyłudzają pieniądze od ciemnych i czynią im obietnice, niedające się wypełnić itd. itd. Kończą się te wycieczki obowiązkowem u takich pismaków zapewnieniem, że „obecnie wielu robotników te machinacye chłopskim rozumem przejrzało.“ To wszystko naturalnie pisze się w interesie prawdy.

Następuje potem bardzo szczegółowe „na dokładnej znajomości oparte“ „przypatrzenie się“ właścicielowi kopalni, którego nam pokazuje autor jako męczennika, poświęcającego swą pracę, znój, swoje miliony itd. tylko i wyłącznie dla dobra robotników. Dowiadujemy się więc na razie wiele kosztuje urządzenie kopalni (około 500.000?) itd. resztę obiecują nam powiedzieć w „dalszym ciągu“, na który jednak nie jesteśmy już teraz wcale ciekawi.

Poremba. *T. R.*

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ks. dr. Żyguliński z Tarnowa wojuje przeciw socyalistom najnikczemniejszą bronią kłamstwa i potwarzy. Urządził on niedawno temu wieczorek humorystyczny z odczytem pt. „O przyczynach dzisiejszego socyalizmu“. Tu prelegent twierdził, jakoby socyaliści tarnowscy rozszerzali wieści, że rząd przeznaczył dla robotników podwójną płacę, a tylko złość magistratu tarnowskiego stoi temu na przeszkodzie, że dalej już na wiosnę zaczną socyaliści rządzić itp. głupstwa. Dalej oświadczył Żyguliński, że socyaliści szerzą niewiarę, chcą zburzyć państwo, kościół, ojczyznę (!) rodzinę (!!), że dostają pieniądze od żydowskich lichwiarzy i dlatego nie piętnują żydowskiego wyzysku. Na uspokojenie publiczności dodał w końcu, że na socyalistów przygotowanych jest sporo bagnetów....

Nie możemy podawać całego szeregu innych łgarstw i potwarzy; dla charakterystyki Żygulińskiego i te wystarczą.

Pod skrzydłami Łobosów wylęgają się tacy Żygulińscy na prowincyi i korzystają z nieświadomej naiwności ludzkiej, aby szerzyć jedno kłamstwo za drugiem. Cóż z tego, kiedy wszystko za późno!

Trzyniec. W niedzielę 16 lutego odbyło się w Wendryni drugie z rzędu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „Oświata ludu, polepszenie bytu i prawa polityczne“. Referował tow. Sojka, który przedstawił, że największym wrogiem w organizacyi sił robotniczych jest ciemnota i obojętność ludu. Rezolucya postawiona przez referenta, a uchwalona przez zgromadzonych zawiera żądanie powszechnego i równego prawa wyborczego, zniesienia stempla dziennikarskie

go, nauki w szkołach na koszt państwa i bezpłatność wszelkich środków naukowych. Po zamknięciu zgromadzenia odśpiewano „Czerwony sztandar“ i pieśń o prawie wyborczem.

We Wiedniu odbyło się w piątek 15 zgromadzeń ludowych z porządkiem dziennym: „Co powiadają robotnicy do reformy wyborczej Badeniego?“ Na wszystkich zgromadzeniach uchwalono rezolucyą potępiającą projekt Badeniego.

We Lwowie odbyło się w niedzielę 23 lutego zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: „jaką reformę wyborczą raczył nam dać p. Badeni?“ Odpowiedzi na to pytanie podjęli się: tow. Kozakiewicz, Danek, Cicimierski i Denega. Mowcy skrytykowali ostro projekt piątej kuryi i wnieśli rezolucyą, potępiającą w dosadnych słowach pomysły badeniowskie i domagającą się równego bezpośredniego powszechnego prawa głosowania. Sala Domu robotniczego była przepełnioną; gdyby hr. Badeni był obecnym na zgromadzeniu i zobaczył, jaki zapał i jakie rozgoryczenie panuje wśród robotników, cofnąłby z pewnością swoje zdanie, że przywódcy są radykalniejszymi niż masy robocze. Z trudem tylko można było powstrzymać zgromadzonych od nierozważnych kroków.

Pierwotnie mieliśmy zamiar zwołać równocześnie dwa zgromadzenia, jedno w Domu robotniczym, drugie w „Gwieździe“. Panowie z patryotycznej „Gwiazdy“ zrobili przysługę c. k. policyi i odmówili nam swej sali. Na reduty i inne szopki sala Gwiazdy jest zawsze wolną.... Robotnicy lwowscy powinni zbojkotować policyjno-patryotycznych panów z pod ciemnej Gwiazdy i nie urządzać u nich żadnych zebrań.

Prasa lwowska, gadzinowa i „demokratyczna“ opatrzyła sprawozdania swoje ze zgromadzenia nader mądremi uwagami. „Kurjer lwowski“ n. p. nie wierzy, że robotnicy w Austryi decydują o reformie wyborczej. „Gazeta narodowa“ twierdzi, że na zgromadzeniu byli sami „kilkunastoletni chłopacy“. Gdyby to zależało od „demokratycznego“ „Kurjera“ lub „Narodówki“ nie istniałby w ogóle socyalizm w Galicyi...

Równocześnie było zgrom. w Przemyślu (rozwiązane) i w Kołomyi.

W Przemyślu rozwiązał komisarz policyi zgromadzenie robotnicze, które protestowało przeciw reformie hr. Badeniego. W Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Pradze, zostawiono robotnikom wolność słowa i wolność protestu, tylko Przemyśl musiał uratować monarchią i zgromadzenie rozwiązać.

Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

Z warsztatów i fabryk.

Z Niemiec. Nędza i okropne warunki pracy, w jakich się znajdują robotnicy i robotnice zatrudnione przy konfekcyi damskiej w Berlinie, zmusiły ich do strejku. Korzystając z rozpoczynającego się sezonu, stanęło 30.000 robotników i robotnic krawieckich do strejku. Sympatya całej publiczności była po stronie strejkujących. I po tygodniowem bezrobociu zwyciężyli ci ostatni, uzyskując oprócz innych pomniejszych żądań $12^1/_2$ procentowe podwyższenie płacy.

Podgórze. *(Wyrzucony z roboty).* Leon Spira, syn rajcy i szynkarza, wyrzucił nagle z pracy robotnika Walentego Francuza. Żadne prośby o 14 dniowe odszkodowanie nie pomogły tak, że robotnik dopiero ma tego Spirę nauczyć ustawy przemysłowej i mamy nadzieję, że nauczy....

Podgórze. *(Deptanie ustawy).* Pomimo, że „Naprzód“ całkiem wyraźnie opisał pracę niedzielną robotników w młynach Barucha pracują tam dalej bez przeszkody w niedzielę. Zarządca Golkowski wyraża się, że jak raz zapłaci rządowi 50 złr. kary, to potem może i pół roku mleć w niedzielę!

Zarazem zwracamy uwagę towarzyszy na dwóch robotników Barcika i Grysa, którzy działają przeciw sprawie robotniczej. Ostatni z nich wybiera oprócz tego co święta po parę szóstek na mszę „na intencyą zdrowia“...! Wzywamy p. inspektora Nawratila, aby z naszych doniesień, zrobił bezzwłocznie użytek, bo chcemy wiedzieć, czy w Austryi obowiązuje ustawa o spoczynku niedzielnym, czy nie?

(*Uwaga Redakcyi:* Radzimy towarzyszom zrobić rzecz następującą: Którejkolwiek niedzieli należy pójść do ekspozytury policyi i zażądać, aby komisarz policyjny udał się do młynów Barucha, gdzie pracują w niedzielę. Gdyby komisarz nie chciał schwytać na gorącym uczynku tego, który przekracza ustawę prosimy o natychmiastowe zawiadomienie naszej redakcyi.]

Podgórze. (Dola uczniów piekarskich). Jak strasznie są wyzyskiwani ci mali bladzi chłopcy! I snu im brak i ochoty do życia. Wiecznie w pracy to w piekarni, to na mrozie z koszami bułek bieganina po przekupniach. I to wszystko niemal zadarmo!

Weźmy jeden z przykładów. U piekarza niejakiego Jakóba Seidnera (Podgórze ul. Lwowska) służył chłopak Józef Krulikowski. Miał on sprzeniewierzyć parę złr., poczem rzucił się w fale Wisły, aby w nich śmierć znaleść. Gazety codzienne napisały nawet o tem notatkę i nikt już więcej nie zatroszczy się o to, co też robią chłopaki piekarskie? A ten pan Seidner miał ich aż 5!

Odpoczynek niedzielny obchodzi on w ten sposób, że już o 1-szej godz. w południe w niedzielę zaczynają czeladnicy robotę. Chłopcy zaś stają do roboty już w sobotę wieczorem i pracują w niej bez ustanku niemal do piątku do rana.

Do szkoły ich się nie posyła. Kiedy już na nogach ze znużenia ustać nie mogą, wtedy kładą się spać na ziemi. O sypialni lub łóżkach dla chłopców taki Seidner nie pomyśli. Za taką pracę płaci dwom z nich po 1 złr na tydzień, trzech zaś pracowało darmo. Jeżeli przekupka nie da chłopcu odnoszącemu jej pieczywo pieniędzy za nie, wtedy majster odciąga z pensyi chłopca należytość.

I to wszystko razem dzieje się spokojnie pod okiem władz w państwie chrześciańskiem. .

Trzyniec. (*Brutalny wyzyskiwacz*). Starszy majster Böhm w Hucie Hildegardy obchodzi się z robotnikami, jak największy gbur. Do osiwiałych w ciężkiej pracy ludzi przemawia on: „ty wole, ośle, na plac z tobą“ itp. Za cobądź karze kilkudniowym urlopem. Dla zaprowadzenia oszczędności stawia do ciężkiej roboty chwytania z walców żelaznych wstęg, dwóch chłopców, tam gdzie przedtem do 5 ich pracowało. Chłopczyna taki musi ze schwyconą wstęgą żelazną biedz do 40 metrów, a potem napowrót pędem wracać do walców, z których co 3 do 4 minuty wysuwa się nowa wstęga. Jest to niemal nadludzka praca i tę wykonują — młode chłopaki...

KRONIKA.

Denuncyacya. Na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 21 b. m. poseł Kozłowski powiedział: „Dziś organizacya robotników jest tajną konspiracyą“ i dalej wywodził, że wolałby jawną organizacyą proletaryatu. Na to mamy do zaznaczenia, że twierdzenie to jest kłamstwem i dalszym ciągiem denuncyacyi, które najniewinniejszym ludziom przyniosły lata więzienia śledczego. Jedno tylko może posła Kozłowskiego uniewinniać tj. arrogancka głupota właściwa takim jak on indywiduom tam, gdzie chodzi o ruch robotniczy.

I w Podgórzu zabronił p. Kostrzewski odbycia zgromadzenia celem złożenia hołdu pamięci towarzyszy powieszonych w Warszawie. I p. Kostrzewski powołuje się na § 305 u. k., o ile sobie przypomnimy, należący do ustaw austryackich, a nie rosyjskich... Hr. Szuwałow może sobie pogratulować!

Miłe stosunki moralne panują wśród wyższego personalu urzędniczego w tutejszej stacyi kolejowej. Najpierw donoszą nam o jednym z wyższych urzędników, że porobił swojemi metresami dwie siostry po kolei, które oczywiście potem wydaje za mąż i mężów umieszcza na kolejowych posadach.... Podobno jest jeszcze trzecia siostra....

Inny znów, mający urząd inżyniera, zachował się niedawno wobec młodej panienki, która przyszła dowiedzieć się o adres krewnego, jak dzikie zwierzę. Młoda dziewczyna zawdzięcza tylko swojej przytomności umysłu, że zawczasu zdołała umknąć od natręctwa adonisa w służbie...

Nie wymieniamy jeszcze nazwisk, bo nie zależy nam na rozszerzaniu skandalu, ale że ci, którzy robotnikom prawią morały, sami trącą zgnilizną moralną, to nie ulega żadnej wątpliwości.

Z izby sądowej. Tow. Jan Ochmański miał po raz trzeci stanąć przed przysięgłymi, tym razem z niejakim ks. Johnem z cmentarza krakowskiego, o którym pisaliśmy przed kilku miesiącami.

Świadkowie już się byli na rozprawę stawili, gdy oznajmiono, że ks. John niespodziewanie zachorował i do rozprawy się nie zjawi. Pragniemy gorąco, żeby ks. John wyzdrowiał co rychlej.

Z Nowego Sącza donoszą nam: Ignacy Kądziołka z Męciny, mając córkę chorą przez dłuższy czas i będąc tak ubogim, że jej już w domu nie mógł dłużej utrzymać, zawiózł ją na wynajętej furze do szpitala w Nowym Sączu. Tu powiedziano mu jednak, żeby przyniósł świadectwo z gminy. Umieściwszy po długich staraniach córkę u takiego jak on biedaka, wrócił pieszo do swej gminy, odległej o 2 mile po świadectwo i przyniósł je nazajutrz. Mimo to nie chciano chorej przyjąć do szpitala pod pozorem, że kuracya spóźniona, i wyszydzono na dodatek biednego ojca, który udał się do magistratu i do starostwa — wszędzie napróżno! I wśród ciężkiego mrozu i wiatru musiał chorą napowrót odwieźć do domu... Barbarzyństwo to zasługuje na napiętnowanie. Ustawy dopóty będą w ten sposób poniewierane, dopóki ich wykonanie będzie powierzone takim starostom i magistratom, dopóki lud sam rządzić nie będzie.

Zapiski literackie i artystyczne.

= *Dr. Stanisław Estreicher*, jedna z głównych kuzynek śp. koalicyi, obecnie docent prawa niemieckiego na krakowskim uniwersytecie, postanowił pokazać wreszcie światu swą uczoność, kwalifikującą go do katedry i popisał się w lutowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* artykułem wstępnym p. t. „Rozwój organizacyi socyalistycznej w krajach polskich“. Tyle idyotyzmów pomieścić na dwóch arkuszach druku nie zdołałby chyba nikt inny, jak tylko profesor lub kandydat na profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Artykuł ten jest tak marny, że nie stracilibyśmy ani słowa na jego krytykę, gdyby nie chęć okazania całej głupoty naszych oficyalnych „uczonych“. Pomijając już ogromną nieznajomość traktowanego przedmiotu i cały szereg błędów faktycznych, chcemy zwrócić uwagę czytelników jedynie na „naukowość“ tej bazgraniny, której autor zarozumiale zarzuca „Podręcznikowi socyalizmu“ („Handbuch des Socialismus“) „nienaukowość“. Największa część tego artykułu wypisana jest z kilku broszurek i z ks. Załęskiego, w tej kompilacyi więc nie mogliśmy znaleść „naukowości“. Natomiast dostrzegliśmy „naukowość“ p. Estreichera w nielicznych jego własnych uwagach. I tak nie poprzestał na twierdzeniu, że najważniejsze źródło, z którego czerpał, „Podręcznik socyalizmu“, podaje materyały „w stronniczem, nienaukowem oświetleniu“, ale na dowód zacytował zdanie autorów, cytat ten jednak dowodzi czegoś całkiem innego, a mianowie, że p. Estreicher nie rozumie tego, co czyta. Przekonania Waryńskiego „były mięszaniną anarchii i chłopomanii (narodnicestwa) z socyalizmem“; to już jest non plus ultra. Ciekawiśmy tylko, skąd się o tem p. Estreicher dowiedział? Zdaje się, że to raczej kompletny brak wyobrażenia o tem, co to socyalizm, a co anarchizm, — ignorancya dająca nowy dowód „naukowości“ p. Estreichera. Ale najcharakterystyczniejsze jest lapidarne zdanie zakończenia: „Powracamy widocznie powoli do czasów średniowiecznych i t. d....“. Zresztą jest ten artykuł zupełnie naukowym, bezstronnym i nietendencyjnym, bo narzeka tylko na „miękkość i pobłażanie zarówno ze strony społeczeństwa jak sądów“ wobec socyalistów. Toteż nadaje się p. Estreicher najzupełniej do grona krakowskich uczonych, jak Tarnowski, Madeyski, Krzymuski et tutti quanti.

= Nr. 12 warszawskiego *Robotnika* za grudzień 1895 r. zawiera następujące artykuły: „Przejawy niewolnictwa“, „Z Rosyi“, „Kolenda robotnicza“ (wiersz), nadto liczne korespondencye, kronikę krajową, nekrolog tow. Aleksandra Bursztyna, członka byłego „Proletaryatu“, zmarłego w Tyflisie na wygnaniu, itd. W dodatku literackim do tego numeru mieści się druga nowela z szeregu „Z majowych dni“ zatytułowana „Telegram“.

= Styczniowy numer *Bulletin officiel du Parti Socialiste Polonais* jest cały poświęcony dziesiątej rocznicy męczeństwa czterech socyalistów polskich. Zawiera historyą partyi „Proletaryat“, opis procesu i stracenia. Na podstawie informacyj *Bulletin'u* zamieściła cała zagraniczna prasa partyjna sympatyczne artykuły, poświęcone tej pamiętnej dla nas rocznicy. Jakkolwiek *Kraj* petersburgski uważa wydawanie *Bulletin'u* za pracę nieproduktywną, mimo to konstatujemy przy tej sposobności, że *Bulletin* spełnia bardzo dobrze swoje zadanie i życzymy temu bratniemu wydawnictwu powodzenia.

= *Szkolnictwo*, organ nauczycieli ludowych, zamieszcza w ostatnim (5 i 6) numerze artykuł p. t. „Co czas niesie?“, którego zakończenie przytaczamy:

„Widzicie zwarte bataliony robotników, stanu czwartego, gotującego się do zapasów pod godłem „Naprzód“ — dla idei nowego socyalnego porządku?! Wątpicie w tego stanu zwycięztwo? Patrzcie oto stary duch chrześcijański chyli się ku nim i mówi: „W imię moje... w imię dobrej nowiny...“

Po której stronie szkole publicznej stać należy przed dniem zwycięstwa stanu czwartego?“

Z radością więc konstatujemy, że idea socyalistyczna zaczyna już wnikać także i w sfery nauczycielstwa, które się dotychczas wstydziło przyznawać do proletaryatu.

W Stowarzyszeniu „Siła“, Rynek linia A—B l. 43 I. piętro, w Krakowie dnia 1-go marca, o godz. $7^1/_2$ wieczorem

Przedstawienie amatorskie.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu w lokalu Kukurudza przy ul. Józefińskiej l. 24 odbędzie się *w niedzielę 1-go marca o 10 godz. rano.* Porządek dzienny:

„O reformie wyborczej“.

Filia stowarzyszenia robotników piekarskich w Podgórzu ul. Józefińska l. 21. W piątek 28 lutego o godz. 5 wieczorem:

Przedstawienie magiczne.

W stowarzyszeniu robotników ceglarskich „Naprzód“ odbędzie się walne zgromadzenie w dniu 8-go marca o godz. 10 rano w lokalu p. Immerglücka przy ul. Zwierzynieckiej l. 34 w sprawie kasy chorych i książek zarobkowych. O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.